

TEKST • RENATA RADŁOWSKA

Ewa Kologórska ogląda zdjęcia:

– Moja mama. Jaka była śliczna...
Mój dziadek, moja nauczycielka tańca.
Psy sąsiadki z Salinarnej. Moje fotki
z autografami Osterwy i Ordonki.
O, a tu ja z koleżanką Polą. Moje stroje.
Moje życie. No więc komu to zawdzięczam?

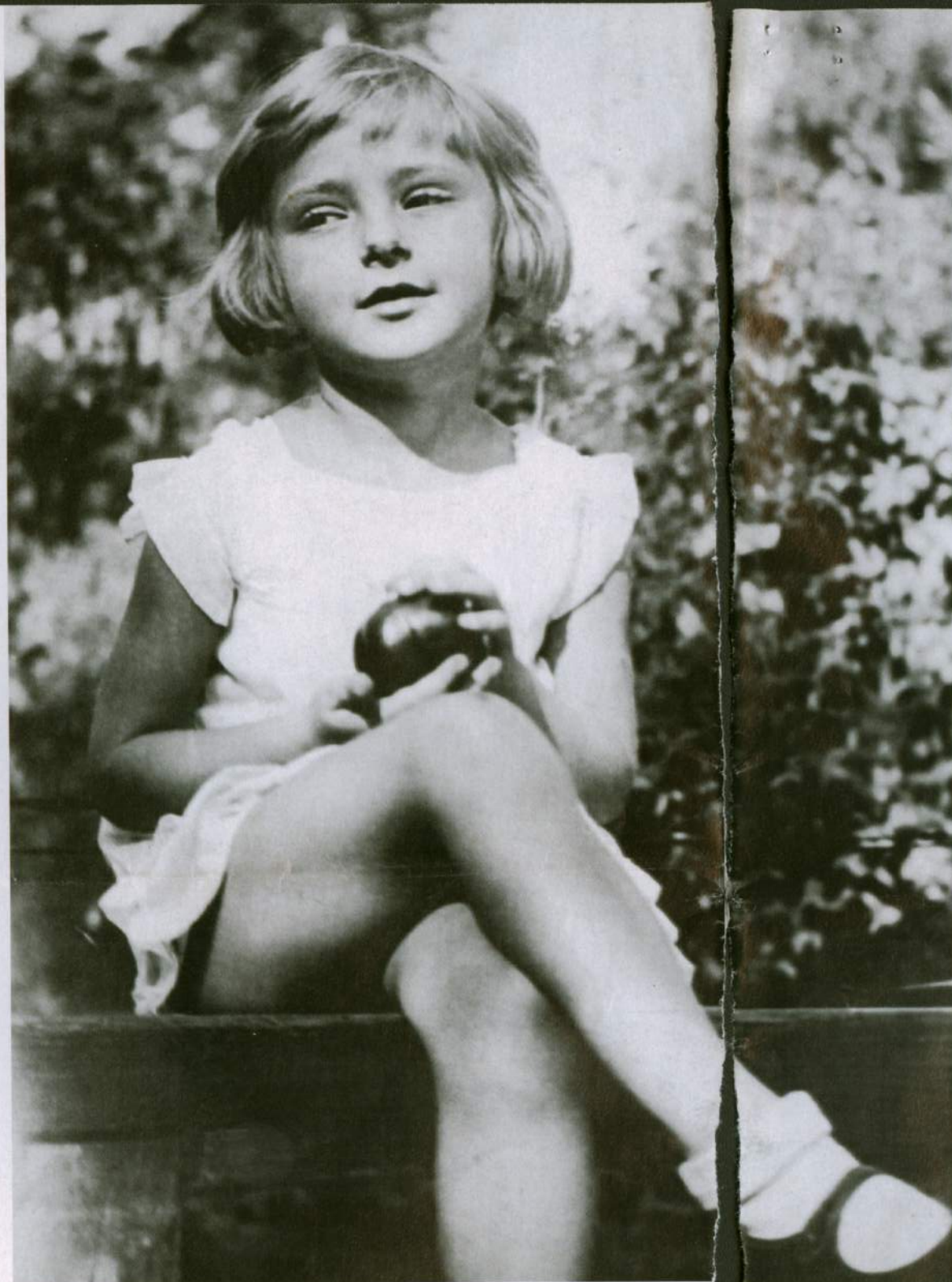
MALGORZATA SZCZUKIN wzięła szarą kopertę, do której włożyła stare fotografie, i poszła na Szewską, do redakcji „Gazety”.
Położyła kopertę na biurku, zaczęła opowiadać.
– Bo wy zbieracie pamiątki z getta. To ja mam coś, coś z getta. Zdjęcia. Były u nas w domu od zawsze, a jeszcze wcześniej były u kogoś innego. Kto jest na tych zdjęciach? Odpowiedzieć musiałabym na dwa sposoby. Po pierwsze, że nasza dziewczynka. Po drugie, że obca dziewczynka. Ja ją znam i nie znam jej. Wiem o niej wszystko i nic o niej nie wiem. Myślę, że żyje, i myślę, że nie żyje. Zostawiam wam te zdjęcia. Nie chcę już myśleć, że ona wróci, że weźmie, że opowie, jak to było. Najbardziej bym chciała, żebyście ją znaleźli, albo kogoś z jej rodziny. Śliczna była, proszę popatrzeć! Jak się uśmiecha, zalotnie. Chyba chciała być aktorką, bo w różnych pięknych strojach się fotografuje, na scenie, w teatrze. Jaka śliczna, jaka malutka! Ewunia Kreisberg.

Internet: nie ma Kreisbergów

Nazwisko: Ewa Kreisberg; rok urodzenia: na pewno przed wojną; miejsce urodzenia: na pewno Kraków; rodzice: piękna matka, przystojny ojciec; dom rodzinny: tylko meble na zdjęciach (szafa w pokoju, komoda, lustro); ukochane zwierzę: dwa psy, chyba rasowe. Kreisberg: w internecie nie ma Kreisbergów.

Na pewno: aktorka

Małgorzata Szczukin odbiera telefon. – Pomóc? Pewnie, że pomogę, tylko ja nic nie wiem. Myślę, że ona



na pewno została aktorką, jeżeli przeżyła wojnę. Taka dziewczynka musiała zostać aktorką. No przecież te jej zdjęcia... Ach, była jeszcze wizytówka: „Ewa Kologórska, ulica Salinarna...”. Kreisberg, Kologórska, Kreisberg... Może używała polskiej wersji nazwiska. Właśnie Kologórska. Oczywiście! I jeszcze coś. Kiedyś, dawno, dawno temu czytałam gdzieś coś o aktorce Kologórskiej. Na pewno. Nie mylę się. Tylko czy to ta sama dziewczynka? Nasza Ewa i tamta z książki?

Internet: są Kologórscy

Nazwisko: Kologórska. W internecie są Kologórsy. Kologórsy – salon kosmetyczny, Kologórsy – firma przewozowa, Kologórsy – kwiaciarnia. Wiele miast. Jest Ewa Kologórska. Miejsce zamieszkania: Szczecin; zawód: aktorka.
Małgorzata Szczukin znowu odbiera telefon: – A więc ona żyje?! Ewunia żyje! O Boże, co mówię! Pani Ewa. Znaleźliście ją? Dlaczego nie przyjechała po zdjęcia? Dlaczego ich nie zabrała? To naprawdę ona? Jak to teraz będzie...?

Proszę przyjechać: szybko, od razu

Szczecin. Telefon w domu Ewy Kologórskiej milczy. Mija dzień (jest początek lutego). Wreszcie ktoś podnosi słuchawkę. Głos kobiety: – Tak, to ja. Ewa Kologórska. Tak, mieszkalam w Krakowie. Tak, przy ulicy Salinarnej, to znaczy Lwowskiej, bo tak się potem nazywała. Tak, grałam już jako dziewczynka w teatrze. Tak, moja rodzina była w getcie krakowskim... Naprawdę!? Moje!? Ale kto na nich jest dokładnie? Aha, dziewczynka z psami, dziewczynka z warkoczami, dziewczynka, która filuternie zakłada nogę na nogę... To ja! Pewnie, że chcę to wszystko zobaczyć. A gdzie one były, te moje zdjęcia? Ktoś je przechowywał. Tyle lat... Trzy kobiety?! Coś takiego, coś takiego! Proszę przyjechać, szybko. Opowiem historię tych fotografii, opowiem moją historię. Nie wracam wspomnieniami do Krakowa, do getta, bo to wszystko zostawiłam dawno za sobą. Ale teraz opowiem.

Szczęśliwa: absolutnie

Emil Kreisberg czekał na pociąg na dworcu w Trzebinii. Na tym samym dworcu, na ten sam pociąg czekała Ella Offner. On zauważył ją jeszcze na dworcu, ale nie miał odwagi podejść. Kiedy się wreszcie do niego uśmiechnęła, odważył się. Okazało się, że ona jedzie do koleżanki, on do kolegi – jej koleżanka była żoną jego kolegi.

Po drodze opowiadali o sobie. (Emil skończył prawo w Wiedniu, a potem konserwatorium muzyczne w klasie skrzypiec. Ella skończyła germanistykę i romanistykę na UJ, śpiewała w akademickim chórze operowym).

Kiedy wracali od znajomych, byli już w sobie zakochani. Emil – w gęstych, jasnych włosach Elli, Ella – w Emilu, który był podobny do Gary’ego Coopera. Niedługo potem wzięli ślub. Był początek lat 20. Zamieszkali w kamienicy, którą Ella dostała w spadku po mamie. Kamienica stała przy ulicy Salinarnej (teraz Lwowskiej) w krakowskim Podgórzu.

Ewa, córka Emila i Elli, urodziła się w 1925 roku. Kiedy dziewczynka podrosła, rodzice oddali jej jeden z trzech wielkich pokoi. Wstawili do niego łóżko, stolik i biurko po dziadku (inkrystowane, z tysiącem schowków).

Ewa poznawała ulicę Salinarną. Były na niej sklepy: spożywczy Różanka, mięsny U Zachariaszki i wiele innych, które otwierały się rano, przed południem, w południe. I które zamykały się wczesnym popołudniem, wieczorem i późnym wieczorem.

A potem poznała Frankę. Ewa Kologórska: – Franka to wielka legenda. Wielu rzeczy nie pamiętam z tamtego okresu, ale Frankę pamiętam, córkę sąsiadów. Byłam jej największą zmart. Wszystko, co złego robiłam, zawsze zrzucałam na Frankę. A ona przecież nigdy nic złego mi nie zrobiła. Byłam jakoś dziwnie na nią cięta, nie mam pojęcia o co.

Dom Kreisbergów był pełen dźwięków. Tych wygrywanych przez ojca na skrzypcach, tych wyśpiewywanych przez matkę. I tych płynących z gramofonu. Wieczorami do Kreisbergów przychodzili przyjaciele. Siadali w salonie przy fortepianie i śpiewali. Czasami wychodziła z tego śpiewania cała opera, a czasem tylko jedna aria. Ewa chowała się wtedy pod fortepianem – miała nadzieję, że rodzice jej nie zauważą i nie każą iść do pokoju. Raz zauważali, raz nie.

Ewa Kologórska: – Tato uczył mnie gry na fortepianie. Kiepsko mi szło. Bo moje palce nie nadążały za oczkami, które za szybko czytały nuty. Ciągle się myliłam. Tato wszystko słyszał. Krzyczał z drugiego pokoju: „Nie C, ale Cis!”.
Emil Kreisberg miał słuch absolutny. Ella Kreisberg miała absolutnie piękny sopran.

Ewa Kreisberg była absolutnie szczęśliwa.

Osterwa: – Marrrysia! Marrrysia

Któregoś dnia Ella Kreisberg dostała list od przyjaciółki: „Nie ma innego wyjścia – wasze dziecko będzie niezwykle. Po takich rodzicach! Jestem pewna, że najpierw zacznie śpiewać, a potem mówić”. List napisała Ada Sari.

Ale Ewa zupełnie nie miała głosu. Emil robił się błąd jak ściana, kiedy córka śpiewała „Włazi kotek na płotek” – nawet tego nie umiała zaśpiewać w jednej tonacji.

Ewa Kologórska: pięcioletnia na Plantach w Krakowie (po lewej) i obecnie (wyżej)



Nasza Ewunia z pudełka

Wysokie Obcasy nr 12 22 III 2003

W końcu Ewie zakazano śpiewać. Mogła robić co innego: tańczyć; wytrzeszczać oczy przed lustrem jak wielkie aktorki w filmach, kiedy są zdziwione; albo płakać jak wielkie aktorki w filmach, kiedy cierpią. Pierwszy raz na scenie pojawiła się, kiedy miała pięć lat. Maria Biliżanka (krakowska aktorka, reżyserka i autorka sztuk dla dzieci), przyjaciółka Elli Kreisberg, zaangażowała Ewę do sztuki „Beksa”. Ewa dostała rolę Beksy. Rola była prosta. Ewa robiła na scenie to, co wychodziło jej najlepiej przed lustrem – wila się z rozpacz, spazmatycznie płakała i wrzeszczała. To był jej debiut.

Trzy lata później Ewa poszła z rodzicami do Starego Teatru na recital Hanki Ordonówny. Kreisbergowie siedzieli w trzecim rzędzie i Ewa zupełnie nie widziała Ordonki. Już na początku przesiadła się do pierwszego rzędu. Wepchnęła się między dwóch mężczyzn.

I mężczyźni przestali patrzeć na scenę. Patrzyli na Ewę. Kiedy Ordonka wdychała, wdychała też Ewa; kiedy Ordonka posyłała publiczności pocałunki, Ewa też posyłała pocałunki (Ordonce); kiedy Ordonka kołysała ramionami, Ewa robiła to samo.

Artystka od razu zauważyła Ewę. Na początku myślała, że dziewczynka ją przedrzeźnia. A potem zaśpiewała piosenkę na bis – dedykowała ją Ewie.

Jeden z mężczyzn siedzących obok Ewy nazywał się Juliusz Osterwa.

Ewa Kołogórska: – A po recitalu Osterwa zaprowadził mnie do garderoby Ordonki. Byłam zachwycona. Porozmawialiśmy trochę i dostałam rolę w przedstawieniu, w którym miała zagrać ona i Osterwa. Myślałam, że umrę z wrażenia.

Sztuka nazywała się „Ptak”. Ewa miała grać sierotkę Marysię, Osterwa – Studenta, a Ordonka – Burmistrzanekę.

Po spektaklu długo jeszcze była „Marrrysią” (tak na scenie wołał za nią Osterwa, a za Osterwą nazywał ją tak cały Kraków).

Potem były inne role. Z jednych wyrastała, do innych dorastała.

W 1936 roku w „Kinie” krytyk pisał o Ewie: „Oto i Ewunia, bąk o ogromnych, pełnych wyrazu oczach, długich, ciemnych rzęsach, malutkim nosku i ponosowych usteczkach. Trudno wprost oderwać oczy od tego dziecka”.

Cena: nie za wszelką

Był rok 1939. Ella Kreisberg założyła na rękaw Ewinego płaszcza białą opaskę z gwiazdą Dawida.

„Kazali nam się oznakować” – powiedziała córce. Emil Kreisberg nie wierzył ani w Anglików, ani we Francuzów. Że przyjdą i wyrzucą Niemców, że dzięki nim wojna skończy się za miesiąc, najdalej za trzy. Pieniądze Kreisbergów, które mieli odłożone w banku, topniały. Emil kupował za nie święty spokój – kupił możliwość pozostania w Krakowie, kiedy z miasta musiało się wynieść kilkanaście tysięcy Żydów (był sierpień 1940 roku).

Ewa siedziała w domu, czytała książki z domowej biblioteki (półki od sufitu po podłogę) – Heine, Goethe... Czytała po niemiecku, francusku, angielsku. Kiedy przycho-



EWA KOŁOGÓRSKA
Urodziła się w Krakowie w 1925 r.

Gdy miała siedem lat, otrzymała drugą nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Tańca w Warszawie, a rok później pierwszą nagrodę w Wiedniu.

Grywała w krakowskim teatryku prowadzonym przez Marię Biliżankę. Jej pierwszą rolą w dorosłym teatrze była Marysia w „Ptaku” Szanławskiego.

Po wojnie zdała do łódzkiej szkoły teatralnej. Dyplom zrobiła już w Warszawie, w 1950 r. wyjechała do Teatru Polskiego w Szczecinie.

Debiutowała rolą Meli w „Moralności pani Dulskiej”, grała m.in. Norę Ibsena, Kleopatę w „Cezarze i Kleopatrze” Shawa i Mimi w „Rozbójniku” Capka.

Pod koniec lat 50. zaczęła reżyserować. Zdając eksternistycznie egzamin reżyserski, miała już na koncie kilkadziesiąt sztuk, m.in. „Dom kobiet” Nalkowskiej, „Trzy siostry” Czechowa, „Ożenek” Gogola. Z dyrektorem szczecińskiej operetki wystawiła tam m.in. „Straszny dwór”, „Traviatę”, „Błękitną maskę”. Reżyserowała również w radiu i telewizji.



dzieli znajomi rodziców, nie chowała się już pod fortepianem. Bo nie było fortepianu (a zresztą gdyby był, to i tak by się pod nim nie zmieściła); bo nikt nie śpiewał arii; bo do wszystkich opowieści nagle dorosła. Opowieści: Niemcy mordują Żydów w wielu miastach, będą mordować i w Krakowie; Żydzi już nie uciekają z miast – nie mają gdzie uciekać. Żydów wywozi się pociągami do obozów. Na Salinarnej rosły mury getta. Ella Kreisberg oddała futro – drogie, angielskie, leciutkie.



Po lewej na górze:
Grupa dziewczynek, z którymi miała Ewa uczęszczała na lekcje tańca

Po lewej niżej: Ewa z ukochanym dziadkiem, który zamiast bajek opowiadał jej mity greckie

Wyżej: wakacje w Bieszczadach

Niżej: W różowej sukience robionej szydełkiem przez mamę – jej ulubionej

Emil Kreisberg oddał płaszc z futrzanym kołnierzem – drogi, pięknie skrojony. Ewa Kreisberg oddała płaszc z futrzanym kołnierzem – drogi, dziewczęcy, miły w dotyku. Ella mówiła: „To tylko rzeczy, tylko rzeczy”. Ewa mówiła: „Na ulicy strzelają”. Emil mówił: „Postaraj się przeżyć, Ewuniu. Ale pamiętaj: nie za wszelką cenę”.

Chleb: w środku moneta

Polscy sąsiedzi Kreisbergów z Salinarnej, ich polscy przyjaciele z Podgórze, wyprowadzili się ze swoich mieszkań. Na ich miejsce przyszli Żydzi z różnych stron Krakowa. Salinarna znalazła się w getcie.

Ella poszła do pracy: do fabryki wyrobów konfekcyjnych Juliusa Madritscha.

Ewa poszła do pracy: do zakładu, w którym robiła nakładki do żarówek.

Emil nie poszedł do pracy: był kaleką – lekarze amputowali mu nogę, którą zżerała gangrena.

Któregoś dnia, był październik 1942, Ewa i Ella wyszły ze swoich fabryk. Razem z innymi Żydami czekały w szeregu na selekcję: do obozu pójdziesz ty i ty. Ty nie. Padło na Ellę. Że pójdzie.

Ewa Kołogórska: – Mama zdążyła mi jeszcze wepchnąć do ręki kawałek chleba, była w nim złota moneta. Nasza polisa. Ja też miałam taki kawałek chleba, ale mama dała mi swój, bo wiedziała, po prostu czuła, że jej na nic już się nie przyda.

Kiedy wróciła do domu, ojciec już wiedział. Od tamtego dnia nie dotknął skrzypiec. Dom bez Elli był cichy.

Ewa uczyła się gotować. Zawsze to samo: kaszę. Jak jej nie przypalała, to nie dogotowywała.

Getto robiło się coraz mniejsze. Emil i Ewa musieli się przenieść do innego mieszkania. Znaleźli pokój na Józefińskiej, a właściwie kawałek przestrzeni, który odgradzili dla siebie kotarą.

Miłość: była na nią odporna

Emil mówił: „Ewuniu, nie wolno ci się do nikogo przywiązywać. Bo jak tego kogoś stracisz, będzie bolało. Bardzo”.

Za Ewą chodzili chłopcy. Chodził Heniek, Julek, Lolek. Heniek robił wielkie sceny zazdrości, Julek i Lolek byli nieśmiali. Ewa spotykała się z nimi u koleżanek. Heniek chciał grać na skrzypcach ojca. Emil powiedział: „Chce grać, niech przynosi swoje”. Bo skrzypce ojca były święte. Koleżanki podkochiwały się w chłopakach, Ewa na miłość była odporna.

Ojciec: – Ja nie idę

13 marca 1943 roku.

Ewa już od rana wiedziała. Że z nią, że z innymi, będzie tak samo jak z matką: pójdzie na plac Zgody, ani razu nie obejrzy się za siebie, będzie miała puste oczy. Niemcy likwidowali getto.

Ewa się pakowała: majtki na zmianę, szczotka do włosów, mydło, zdjęcia rodziców, tomik wierszy Tuwima. Emil siedział w fotelu: „Ja nie idę. Jak mają po mnie przyjść, to przyjdą. Uciekać nie będę. Wszędzie mnie znajdą. Zostaję”.

Nie powiedziała ani słowa. Z ojcem żegnała się krótko. Bez czułości, z szacunkiem. Cicho zamknęła za sobą drzwi. Szła Wielicką. Długo. Na ulicy było cicho.

Ciepło: na złość Niemcom

Plaszów: baraki, baraki, plac apelowy, willa komendanta obozu.

Ewa Kologórska: – Prycze były trzypiętrowe, wybrałam łóżko na samej górze. Kobiety z mojego baraku zaczęły się urządzać, jakby były w domu, u siebie. Któraś przypięła do ściany nad łóżkiem zdjęcie, inna sukienkę przewiesiła przez poręcz, żeby było kolorowo.



Ja wiedziałam, po co tam jesteśmy, że to jeszcze nie koniec, że to początek. Nie bałam się śmierci. Tyle było jej w tych książkach z domowej biblioteki.

Rano apele, w południe apele, wieczorami apele.

Wszystkim było zimno. Jej nie. Pomyślała, że nie będzie marznąć – na złość Niemcom. I zawsze było jej ciepło.

Wieczorami opowiadała w baraku filmy, które widziała w kinie. Te z Shirley Temple, z Marleną Dietrich. Opowiadała „Sagę rodziny Forsythów”. Wszystkie kobiety jej słuchały. Czasami się kłóciły – jedne były za Ireną, inne przeciw Irenie (Irena to główna bohaterka „Sagi...”).

Ewa Kologórska
(po prawej) w roli
Nory, Teatr Polski
w Szczecinie,
1955 lub 1956 r.

O tym, co się stało z ojcem, dowiedziała się od obozowych grabarzy: Niemcy zastrzelili go na placu Zgody. Grabarze powiedzieli jej też, że ciało ojca właśnie przywiozła furmanka, czeka razem z innymi na nowy dół. Nie poszła szukać ojca – prawie dwumetrowego, zimnego od śmierci mężczyzny bez nogi.

Miłość: Zygmunt

Przed wojną był architektem. Miał na imię Zygmunt. Miał niebieskie oczy.

Był smutny: jego żonę Niemcy wywieźli do Częstochowy, on został w Plaszowie.

Ewa zakochała się w Zygmuncie. Pokochała to, że szalał z rozpaczą za żoną, i to, że mogła go pocieszać. Miała miękkie nogi, kiedy ją całował.

Któregoś dnia udało mu się dostać do transportu, który jechał w miejsce, gdzie była jego żona.

Ewa została. Rozkochana.

Kraków: nie moje miasto

W grudniu 1944 roku Ewa jechała do Wodzisławia. Pociągiem z odkrytymi wagonami. Stamtąd – do Oświęcimia. Wiedziała: komory gazowej nie będzie, niedaleko są alianci. W styczniu 1945 roku Niemcy wywieźli wszystkich z Oświęcimia. Ewa trafiła do obozu w Bergen-Belsen (w pobliżu Hanoweru).

Kobiety znowu się urządzały: wieszały na ścianach to, co im jeszcze zostało. Ewa miała jeszcze ze sobą tomik Tuwima. Książkę zauważyła blokowa.

– Pierdolona inteligencja! Książki bierze do obozu – krzyczała.

– Niech pani weźmie i przeczyta, pani też będzie wtedy inteligencja – powiedziała jej Ewa.

Po tygodniu blokowa przyszła z Tuwimem: – No. Żyd, bo Żyd, ale o kurwach pisał jak człowiek.

Po Bergen-Belsen był obóz Venusberg koło Gellenau (w Saksonii) – małe baraki w przepaścistych lasach. Ewa pracowała w fabryce broni. Krótko, bo w kwietniu 1945 roku Niemcy zwinęli obóz i zapakowali ludzi do pociągów. Szukali obozu, w którym byłyby jeszcze miejsca.

Ewa Kologórska: – Dopiero w Mauthausen... Tam czekały na nas komory. Tyle że aparatura się zepsuła. Zaraz potem przyszli Amerykanie.

Potem przyjechały siostry Czerwonego Krzyża z Holandii – myły kobiety, ważyły je. 28 kilogramów Ewy zrobiło na nich wrażenie.

W Mauthausen Ewa poznała Czesława, lekarza z Pomorza. Postanowili się pobrać. Potem wrócili do Polski, do Brodnicy, gdzie mieszkali jego rodzice.

Był rok 1947. Ewa przyjechała do Krakowa. Chciała uporządkować sprawy rodzinne: sprzedać kamienicę rodziców, może zabrać z ich dawnego mieszkania najcenniejsze pamiątki. Kraków powitał ją ciszą, chłodem.

Ewa Kologórska: – Żadne miasto nie było mi tak bardzo obce, jak Kraków wtedy. W Krakowie niczego nie miałam, nikogo. A wszystkie wspomnienia, chociaż na początku dobre, kończyły się koszmarem. Gettem, śmiercią rodziców, przyjaciół...

Była na Lwowskiej. Weszła do kamienicy, ale tylko na pierwsze piętro. Dalej nie mogła. Pomyślała: „To już

nie moje miasto. I to tak bardzo nie moje, że aż się go boję”.

Rozwiodła się z Czesławem. Bo nie był Zygmuntem.

W 1948 roku zdawała do szkoły teatralnej w Łodzi (studia skończyła w Warszawie). Wreszcie przeniosła się do Szczecina.

Ewa Kologórska: – Długo się wtedy zastanawiałam, co takiego mam jeszcze, co mogłoby mnie uratować od tej czarnej ściany, przed którą stałam. To było aktorstwo. Najlepszy kawałek mojego krakowskiego życia. Najlepszy.

Zygmunt był drugim kawałkiem, ale nie do odzyskania.

(Po wojnie spotykała się z nim. Nie rozwiodł się z żoną, bo za bardzo ją kochał. Kochał też Ewę, ale ona nie miała pewności, czy tak samo mocno).

Ten ktoś: kim jest?

Ewa Kologórska ogląda zdjęcia: – Moja mama. Jaka była śliczna... Mój dziadek, moja nauczycielka tańca. Psy sąsiadki z Salinarnej – Czipi i Czapi. Moje fotki z autografami Osterwy i Ordonki. A tu ja: siedzę i patrzę na mamę, bo mama robiła wszystkie zdjęcia. A to może dziadek od strony taty, a tego kogoś nie rozpoznałem. O, a tu ja z koleżanką Polą. I moje występy... Moje stroje. Moje życie. No więc komu to zawdzięczam? Kto przechowywał te 60 lat i kto czekał, aż po nie wrócę?



Małgorzata
Szczukin, ostatnia
właścicielka zdjęć
Ewy Kologórskiej

Teraźniejszość: pewnie jej nie ma

Małgorzata Szczukin nie wiedziała, kto pierwszy przechowywał zdjęcia Ewuni. Nie wiedziała, skąd one się wzięły u tego kogoś.

Wyobraziła sobie: przyniosła je Ewa albo jej matka do Stefanii Muszańskiej, która przed wojną mieszkała przy Lwowskiej. Stefania Muszańska – oczywiście mieszkała z matką przy Lwowskiej, ale kiedy wybuchła wojna, przeniosła się na ulicę św. Sebastiana. Tam poznała Siwków – Stefanię i Kazimierza. Polubiła ich. Wieczorami przechodziła do Siwków i opowiadała historię zdjęć, które ktoś kazał jej przechowywać. Opowiadała historię Ewuni. Mówiła o niej: „To była piękna, zjawiskowa dziewczyna. Matka ciągle się o nią bała, żeby przez tę urodę nikt jej krzywdy nie zrobił”. Muszańska jakiś czas przed śmiercią przyszła do Siwkowej. Z tekturowym pudełkiem. Powiedziała: „Teraz pani to przechowa. Naszą Ewunię w pudełku”.

Stefania Siwek całą wojnę przeżyła w Rosji (najpierw w obozach pracy w głębi kraju, potem w Moskwie razem z mężem Kazimierzem). Wróciła do Polski zaraz po wojnie. Przy ulicy św. Sebastiana Kazimierz otworzył zakład krawiecki, Stefania mu pomagała. Urodziła się Małgorzata. Siwkowa lubiła, kiedy przychodziła do niej sąsiadka – Muszańska. Siadały wtedy w kuchni i otwierały tekturowe pudełko ze zdjęciami. Po śmierci sąsiadki Stefania Siwek wyjęła zdjęcia Ewuni z pudełka i ułożyła w albumie. Między zdjęciami córki, męża, ciotek, wujków. Kiedy przychodzili znajomi,

ROCZNICA
 Małgorzata Szczukin nigdy nie odnalazłaby Ewy Kologórskiej, a Ewa Kologórska nigdy nie odzyskałaby swoich zdjęć, gdyby nie pewna rocznica.
 Smutna rocznica. W tym roku, 13 i 14 marca, przypada 60. rocznica likwidacji getta w Podgórzu. Na początku roku krakowska redakcja „Gazety” poprosiła czytelników, żeby przysyłali wspomnienia związane z historią getta, dziennikarze szukali też pamiątek sprzed 60 lat. Oczywiście tych, które również opowiadałyby tę historię. Opowieść Małgorzaty Szczukin, a potem Ewy Kologórskiej to tylko jej część – ta, która skończyła się szczęśliwie. Krakowskie getto utworzono wiosną 1941 r. Na powierzchni 20 ha Niemcy sfłoczyli 16 tys. ludzi – w miejscu, gdzie przed wojną mieszkali ich zaledwie 3 tys. Getto przeżyło dwie akcje wysiedleńcze – na przełomie maja i czerwca 1942 r. (do obozu w Bełżcu wywieziono wtedy 7 tys. Żydów) i w październiku tego samego roku. Niemcy zlikwidowali je w ciągu dwóch dni – 13 i 14 marca 1943 r. 4,5 tys. Żydów wysłali transportami do obozów pracy, 600 zastrzelali na placu Zgody. Kilka miesięcy później zdemontowano druty kolczaste z ogrodzenia i zburzono mur. W krakowskim Podgórzu zostały tylko dwa fragmenty muru, a w kilku miejscach – ślady kul na ścianach.

Stefania Siwek pokazywała im album. Opowiadała: – A to jest nasz wujek, dobry, ciepły człowiek. A to my razem. To oczywiście nasza Ewunia. Tutaj nasz Małgosia, ale się uśmiecha... Tu znowu Ewunia, z koleżanką. Prawda, jaka śliczna?

Przed śmiercią Stefania przekazała zdjęcia córce Małgorzacie Szczukin, a właściwie nie musiała ich przekazywać. Przecież były w rodzinnym albumie.

Małgorzata Szczukin: mieszka w domu matki przy św. Sebastiana, pracuje w bibliotece. Fotografie Ewuni pokazywała znajomym i dzieciom. Lubiła na nie patrzeć. Czasem wyobrażała sobie przeszłość dziewczynki, jej życie przed wojną. Ale nigdy jej terazniejszość. Była pewna, że terazniejszości nie ma. Miała nadzieję, że kiedyś ktoś przyjdzie po zdjęcia. Zastanawiała się, jak to będzie: zadzwoni, przywita się i zapyta o byle co; będzie mężczyzną albo kobietą; podobnym albo niepodobnym, podobną albo niepodobną do Ewuni?

W końcu czekanie zmęczyło Małgorzatę Szczukin. Przyszła ze zdjęciami do redakcji: – Tak ciężko jest czekać.

Rodzina: to my

Ewa Kologórska i Małgorzata Szczukin rozmawiają ze sobą po raz pierwszy (przez telefon):

- Jakim cudem te zdjęcia u pani przetrwały?
- Było nas w sumie trzy. Trzy ich strzegłyśmy.
- Ale kto je pani przyniósł?
- Mamie przyniosła sąsiadka Stefania Muszańska. Musiała ją pani znać.
- Niestety, nie.
- Ojej, to pewnie będzie już tajemnica na wieki wieków...
- A ta pani Muszańska, może jej mama...?
- Pani Suderowa?
- Tak! Kojarzę to nazwisko. Suderowa miała restaurację na naszej ulicy!
- A więc to ona!
- Na pewno ona!
- Pani mama ją знаła?
- Oczywiście.
- Więc może mama, gdy opuszczała getto, przyniosła jej?
- Tak mogło być.
- Pani Ewo, tak bardzo się cieszę! Tak czekaliśmy na panią... Zawsze pani z nami była... Miałam takie wyrzuty sumienia, że pani nie szukałam.
- Niepotrzebnie.
- Pani Ewo, podobno pani nie ma bliskiej rodziny.
- Niestety.
- Proszę już nigdy więcej tak nie mówić. Przez 60 lat patrzyliśmy na panią. Myśmy na panią czekali jak na swojego.

• RENATA RADŁOWSKA